

Z pracą wciąż będzie źle

23 stycznia 2014

Gdyby nie ponad 2-milionowa emigracja od wejścia Polski do Unii, mielibyśmy dziś znów bezrobocie na poziomie ok. 21 proc. Dziś bezrobocie, to oficjalne wynosi ok. 2,2 mln osób, w Urzędach Pracy czeka na nich zaledwie 38 tys. nisko płatnych ofert pracy.

Premier D.Tusk jeszcze przed swym urlopem zapewnił Polaków, że celem rządu na 2014 r. jest zejście z poziomem bezrobocia poniżej 13 proc. Stało się to w dniu, w którym ogłoszono, że bezrobocie wzrosło do 13,4 proc. Są dziś liczne regiony Polski, w których pomimo gigantycznej emigracji bezrobocie wynosi od 29 do 38 proc. Wystarczy wymienić takie powiaty jak elbląski 29 proc., braniewski 32 proc., piski 32 proc., radomski 29,7 proc., złotoryjski 27,3 proc., wałbrzyski 31,4 proc. czy wreszcie szczytowiecki 38,6 proc. Są województwa, gdzie na 1 ofertę pracy przypada od 70 do ponad 90 osób. Z tej katastrofy nie ma szansy na szybkie podźwignięcie się, mimo lawiny rządowych obietnic zwłaszcza z ostatnich dni. Najwyraźniej obecna władza traktuje swych obywateli jak przysłowiowy ciemny lud. Media są pełne rządowych – różowych wizji uczynienia cudów w sprawie walki z bezrobociem. Minister Pracy W.Kosiniak-Kamysz z PSL niczym złotousty cudotwórca proponuje Polakom „Pakt dla Pracy”, który w jakiś nadzwyczajny sposób ma zwiększyć bezpieczeństwo i poziom zatrudnienia. Jednocześnie proponuje czyli obiecuje, jak zwykle – bezrobotnym, młodym Polakom 10 tys. zł w ramach bonu stażowego i 10 tys. zł bonu na zatrudnienie.

Żart polega na tym, że młody człowiek ma sam sobie znaleźć firmę, w której zdobędzie niezbędne doświadczenie zawodowe w ramach stażu. Jak już znajdzie takiego dobroczyńcę to budżet państwa zapłaci owej firmie, czyli prywatnemu przedsiębiorcy owe 10 tys. zł. Podobna procedura ma mieć miejsce przy tzw. bonie na zatrudnienie. Rząd zamierza też pomóc studentom i

absolwentom wyższych uczelni, którym pożyczą 70 tys. zł na założenie własnej firmy, mimo że codziennie Polacy zakładają i rejestrują od 1 do 1,5 tys. nowych firm bez rządowej pomocy.

Problem w tym, że po pierwszym roku większość z tych firm pada lub zawiesza swoją działalność, a młodym ludziom, skutecznie na lata wybija się z głowy przedsiębiorczość, co bardziej zaś zdesperowani najzwyczajniej emigrują. Kredyt ten oczywiście jest oprocentowany i podlegałby zwrotowi. Może to więc raczej napędzić klientów bankom i komornikom. Jeszcze bardziej kuriozalnym pomysłem, który bardzo szybko może się okazać fantastycznym sposobem na całą serię nadużyć i roztrwonienia znacznych sum pieniędzy, jest to tzw. bon na zasiedlenie dla osób do 30 roku życia w wysokości prawie 7,5 tys. zł dla osoby, która znajdzie pracę w miejscowości oddalonej od swojego miejsca zamieszkania o co najmniej 80 km. Ten sposób pobudzania zatrudnienia i imigracji wewnętrznej wydaje się co najmniej słabo przemyślany, bo nie będzie przecież dotyczył miejscowości czy powiatów o największym bezrobociu, a raczej wielkich polskich miast z Warszawą, Poznaniem, Wrocławiem czy Krakowem na czele.

Ciekawe czy dopłata ta będzie dotyczyć również tych, którzy znajdą miejsce pracy w Berlinie, Londynie czy Dublinie. Już dziś znalezienie pracy zarówno dla osób młodych jak i dla osób powyżej 50 lat nawet w dużych miastach graniczy z cudem, a koszty utrzymania w tym zwłaszcza wynajęcia mieszkania są tak wysokie, że pochłaniają często ponad 80 – 90 proc. całego wynagrodzenia.

Jest to rozwiązanie wątpliwe również, co do swej konstytucyjności, bo niby dlaczego 33 czy 44 letni Polak nie mógłby skorzystać z tego wątpliwego dobrodziejstwa. Jakby tego było mało P0 kusi co bardziej naiwnych i zdesperowanych, bezrobotnych tzw. Pakietem Startowym – półrocznymi wakacjami ubezpieczeniowymi od składek na ZUS i NFZ oraz tzw. kredytem podatkowym dla osób rozpoczynających działalność gospodarczą. W tej kwestii jak zwykle niezawodnym, bajkopisarzem i

zaklinaczem rzeczywistości okazał się poseł PO A.Szejnfeld od lat walczący bez większych sukcesów z biurokracją, którą tworzą coraz bardziej rosnący w siłę urzędnicy. Oczywiście owe odłożone w czasie składki zapłacimy my wszyscy podatnicy, a nie złotouści politycy. To tym bardziej wątpliwy pomysł, że tzw. kredyt podatkowy już funkcjonuje w polskim prawie, tylko jest to przepis martwy, bo nikt przy zdrowych zmysłach z niego nie korzysta. Nawet gdyby jego spłata była odłożona na lata nikt nie mając gwarancji sukcesu, ani nie dostrzegając dobrej koniunktury na rynku nie założy sobie dobrowolnie dodatkowej pętli na szyję.

Również ten pomysł, będący jeszcze całkowicie w powijakach, podobnie jak poprzednie, ograniczające się do słownych deklaracji nie zmniejszą poziomu bezrobocia w Polsce, choć z pewnością znacząco mogą zwiększyć wydatki budżetowe. Widać jak niespójne, często wzajemnie sprzeczne są rządowe obietnice poprawy sytuacji w zatrudnieniu i walce z bezrobociem. Stan ich legislacyjnego i koncepcyjnego przygotowania jest jak na razie żaden, to raczej luźne marketingowe i PR-owskie słowa rzucane na wiatr w związku ze zbliżającymi się wyborami. Wydaje się, że nie są to obietnice na serio, zwłaszcza w kontekście oszczędności w wydatkach budżetu państwa jakie trzeba będzie dokonać w połowie tego roku w związku z ograniczaniem deficytu sektora finansów publicznych i rozpaczliwym poszukiwaniem pieniędzy na współfinansowanie projektów unijnych. Aby tworzyć i znaleźć nowe miejsca pracy trzeba budować fabryki, a nie je sprzedawać, trzeba mieć własne banki, a nie pożyczać za granicą co miesiąc 2-3 mld euro i to jeszcze na 10 lat do przodu, w ramach słynnych już polskich euroobligacji Skarbu Państwa.

Trzeba płacić dobrze i ciężko pracującym Polakom godziwe wynagrodzenia, a nie jałmużnę w wysokości 1500 zł netto, w zamian zaś przyznawać swoim urzędnikom 100 mln zł premii. By podjąć realną walkę z bezrobociem trzeba czegoś więcej niż tworzyć 150 czy nawet 200 tys. nowych miejsc pracy, kiedy

corocznie blisko 500 tys. młodzieży kończy szkoły ponadpodstawowe. Trzeba przekonać Polaków, że władza wie co robi ma odwagę i pomysł na państwo i gospodarkę, czuje się prawdziwym gospodarzem, a nie chce likwidacji własnego państwa i ciepłej wody w kranie.

Polska nie ma dziś ani strategów gospodarczych, ani wielkich menedżerów, co zdolniejsi i lepiej opłacani wysługują się dziś obcym, a trzeba nam dziś nie tyle jakich umysłów i charakterów. Praca to poczucie ludzkiej godności, godności z której Polacy są coraz bardziej odzierani. Brak pracy i godziwej płacy będzie oznaczał dla milionów Polaków kulturę biedy i upadku moralnego.

Autor: Janusz Szewczak – Główny ekonomista SKOK

Źródło: Stefczyk.info